

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

### GRACE

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, czułam się tak, jakbym była na koloniach.

Gdy miałam trzynaście lat, babcia opłaciła mi wyjazd na dwutygodniowy letni obóz „Blue Sky” dla dziewcząt. To był wspaniały wyjazd – dokładnie rozplanowane dwa tygodnie, podczas których liczył się każdy dzień. Codziennie rano rozdawano nam kolorowe ulotki z rozkładem zajęć. To było całkowite przeciwieństwo życia z moimi rodzicami, którzy wyśmiewali się z harmonogramów. Dzięki temu fantastycznemu doświadczeniu po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że są jeszcze inne drogi do szczęścia niż ta wybrana przez mamę i tatę. Problem polegał na tym, że obóz nie był moim domem. Szczoteczkę do zębów miałam brudną, bo mama wepchnęła mi ją luzem do małej kieszonki plecaka (zapomniała o kupieniu plastikowych torebek przed moim wyjazdem). Spanie na piętrowym łóżku okazało się niezbyt komfortowe. Obiady mi smakowały, ale wszystkie dania były trochę przesolone, a przerwa między lunchem a obiadem odrobinę za długa. Jedzenie nie było tak dobre jak domowe i nie mogłam po prostu pójść do kuchni i wziąć sobie do pochrupania precelków. Pobyt na obozie był fajny, ale te drobne niedogodności stanowiły pewien dysonans.

A teraz byłam w domu Becka, w sypialni Sama. To też nie był mój prawdziwy dom. Wciąż utożsamiałam słowo „dom” z poduszkami pachnącymi moim szamponem i wysłużonymi powieściami Johna Buchana\*, które kupiłam na wyprzedaży organizowanej przez bibliotekę, więc były mi podwójnie drogie. I z dźwiękiem bieżącej wody i odgłosami golenia, które co rano towarzyszyły przygotowaniom ojca do pracy. I z niskim, poważnym pomrukiem dobiegającym z radia w gabinecie. I z nieskończone wygodną logiką mojego własnego rozkładu dnia. Czy mogłam jeszcze wrócić do tamtego domu?

Usiadłam na łóżku, ogłupiała od snu i zaskoczona, że obok mnie leży Sam. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek obudziła się przed nim. Przyglądałam mu się przez chwilę z bezpodstawnym niepokojem, dopóki nie upewniłam się, że pod wytartym T-shirtem jego pierś unosi się i opada w stałym rytmie.

Zwlokłam się z pościeli, spodziewając się, że i Sam zaraz się obudzi. Z jednej strony bardzo na to liczyłam, a z drugiej miałam nadzieję, że jednak uda mu się dłużej pospać. I rzeczywiście, dalej leżał pogrążony we śnie. Wyglądał jak szmaciana lalka, którą ktoś rzucił na łóżko.

W żyłach krążyła mi toksyczna mieszanka niewyspania i nadmiernej pobudliwości. Dotarcie na korytarz i przypomnienie sobie, gdzie jest łazienka, zajęło mi więcej czasu niż powinno. A kiedy już tam doszłam, zorientowałam się, że nie mam szczotki do włosów ani szczoteczki do zębów, a jedyną częścią garderoby, jaką udało mi się znaleźć, był T-shirt z nazwą jakiegoś zespołu, którego nie znałam. Użyłam szczoteczki do zębów sama, powtarzając sobie, że nie jest to wcale aż tak obrzydliwe, skoro się całujemy, i prawie w to uwierzyłam. Znalazłam też jego szczotkę do włosów, leżącą obok podejrzenie wyglądającej, zużytej maszynki do golenia. Użyłam tej pierwszej. Drugą zostawiłam, gdzie była.

Spojrzałam w lustro. Miałam wrażenie, jakbym żyła po jego drugiej stronie, w której czas nic nie znaczył.

– Chcę powiedzieć Rachel, że żyję.

Zabrzmiało to rozsądnie, dopóki nie zaczęłam rozważać możliwych konsekwencji tej decyzji.

Zajrzałam z powrotem do sypialni – Sam wciąż spał – i poszłam na dół. Jakaś część mnie cieszyła się tym przyjemnym uczuciem bycia samemu, które tak różniło się od osamotnienia. Przypominałam sobie

---

\* John Buchan (1875 – 1940) – szkocki pisarz i polityk, autor powieści, opowiadań i biografii.

wszystkie te sytuacje, kiedy czytałam książkę albo odrabiałam prace domową, a Sam siedział w tym samym pokoju. Byliśmy razem, ale w ciszy. Jak dwa księżycy na tej samej orbicie.

Na dole znalazłam Cole'a rozwalonego na kanapie. Spał z jednym ramieniem wyciągniętym nad głową. Przypomniałam sobie, że w piwnicy też jest ekspres do kawy, więc na palcach przeszłam korytarzem.

Piwnica była przytulnym, ale nieco dezorientującym miejscem – pozbawiona okien i Świeżego powietrza. Światło było sztuczne, więc łatwo było tu stracić poczucie czasu. Weszłam do środka i poczułam się dziwnie. Nagle zawładnęła mną fala niezrozumiałego smutku. Ostatni raz byłam tu po naszym wypadku samochodowym, gdy Sam przemienił się w wilka. Rozmawiałam wtedy z Beckiem, myśląc, że utraciłam mojego chłopaka na zawsze. A potem okazało się, że to Beck miał odejść.

Włączyłam ekspres do kawy i usiadłam w tym samym fotelu, w którym siedziałam wtedy. Za pustym fotelem Becka ciągnęły się półki wypełnione książkami, których on nigdy już nie przeczytał. Regały pokrywały wszystkie ściany – ekspres do kawy stał na jedynym skrawku mebla niezastawionym przez książki. Zastanawiałam się, ile ich tu było. Może tysiąc, może więcej. Nawet z tego miejsca wiedziałam, że były starannie uporządkowane – literatura faktu tematycznie, wysłużone powieści – alfabetycznie.

Pomyślałam, że fajnie byłoby mieć taką biblioteczkę, gdy będę w wieku Becka. Nie tę bibliotekę, tylko jaskinię ze słów, którą zbuduję sobie sama. Ale nie miałam pojęcia, czy to kiedykolwiek będzie możliwe.

Westchnęłam, podniosłam się z fotela i zaczęłam przeglądać książki, dopóki nie znalazłam kilki o tematyce edukacyjnej. Usiadłam z nimi na podłodze. Nie byłam pewna, jak długo czytałam, kiedy usłyszałam ciche skrzypienie schodów. Podniosłam wzrok i zobaczyłam parę bosych stóp. Cole. Był zaspany i rozczochrany, a na twarzy miał odcisnięte ślady po poduszce.

- Cześć, Brisbane – przywitał mnie.
- Cześć, St. Clair – odpowiedziałam.

Cole odłączył ekspres do kawy od zasilania i postawił go na podłodze, koło mnie. Dolał mi ciepłego jeszcze napoju i sam również się poczęstował, zachowując powagę i milczenie podczas całej czynności. Potem zerknął na tytuły książek, które ściągnęłam z półek.

- „Nauczanie na odległość”? mocna rzecz z rana.

Pochyliłam głowę.

- To wszystko, czym dysponował Beck.

Cole czytał dalej.

- „Zdaj test CLEP\*”. „Uzyskiwanie stopni naukowych on-line”. Jak zostać wykształconym wilkiem bez opuszczania własnej piwnicy. Martwi cię to, prawda? Mam na myśli szkołę.

Zerknęłam na niego. Nie wiedziałam, że w moim głosie było słychać niepokój. Nie myślałam, że się martwię.

- Nie... No dobra... tak. Martwi. Chciałam pójść do college'u. Chciałam skończyć liceum. Lubię się uczyć...

Gdy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że Cole zamiast college'u wybrał „NARKOTIKĘ”. Nie wiedziałam, jak wytłumaczyć mu moje podekscytowanie związane z perspektywą studiowania. Nie byłam pewna, jak opisać mu to uczucie wyczekiwania, z jakim przeglądałam materiały uniwersyteckie z opisami przedmiotów – tyle możliwości! – i jaką radość sprawiało mi otwieranie nowego zeszytu i podręcznika. Jak miałam opisać przyjemność z bycia w jakimś miejscu z grupą innych ludzi, którzy też lubią się uczyć? I radość z posiadania małego mieszkanka, w którym mogłabym się rządzić jak królowa, tak jak chcę, przez cały czas. Czując się trochę głupio, dodałam:

---

\* CLEP (College-Level Examination Program) – system egzaminów zdawanych przez studentów w Stanach Zjednoczonych zaliczających przedmioty przewidziane w programie studiów wyższych przez ponad 2 tys. uczelni.

- To chyba brzmi żałośnie, prawda?

Ale Cole spojrział w zamyśleniu do swojego kubka z kawą i powiedział:

- Mmm, nauka. Też jestem jej fanem. – Wziął jedną z książek i otworzył na chybił trafił. Rozdział nosił nagłówek: „Studiowanie świata ze swego fotela”, i była tam grafika przedstawiająca ludzika, który właśnie tym się zajmował. – Pamiętasz wszystko, co zaszło w szpitalu?

Zadał to pytanie w taki sposób, jakby sugerował, że na pewno nie, więc poprosiłam o szczegóły. Opisał mi tamtą noc, od momentu, gdy zaczęłam wymiotować krwią. Opowiedział mi to tym, jak z Samem zabrali mnie do szpitala, i jak wykombinował, co mogłoby mnie ocalić. A potem wspomniał o tym, że mój ojciec pobił Sama...

Pomyślałam, że musiałam go źle zrozumieć.

- Ale chyba nie uderzył go tak naprawdę? To znaczy...
- Porządnie mu przywalił – rozwiął moje wątpliwości Cole.

Pociągnęłam łyk kawy. Nie byłam pewna, co było dziwniejsze – fakt, że mój ojciec uderzył mojego chłopaka, czy świadomość, jak wielu rzeczy nie zarejestrowałam, leżąc na szpitalnym łóżku, a potem przemieniając się w wilka. Nagle te miesiące, które spędziłam jako zwierzę, wydały mi się jeszcze bardziej stracone. To były godziny, których nigdy nie odzyskam. Jakby moje życie skurczyło się o połowę. Zmusiłam się, żeby o tym nie myśleć i skupiłam na informacji o pobiciu Sama przez mojego ojca.

- Nie oddał mu, prawda?

Cole roześmiał się tylko i dolał sobie więcej kawy.

- Z tego, co mówisz, ja zawsze tak naprawdę byłam chora – zauważyłam.
- Tak właśnie. Tylko się nie przemieniałaś. Przez to substancja, którą nazwałam „St. Clair”, skumulowała się w twoim ciele. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że ochrzciłem wilczą toksynę swoim nazwiskiem. To na wypadek, gdybym kiedyś miał dostać za to pokojową Nagrodę Nobla albo Pulitzera, albo coś w tym stylu.
- Więc Sam też nie jest wyleczony... - Szybko wyciągnęłam wnioski.

Odstawiłam kubek z kawą na podłogę i odsunęłam od siebie książki. Trudno mi było znieść myśl, że wszystko, przez co przeszliśmy, poszło na marne. Moje marzenie o wielkiej bibliotece i własnym czerwonym ekspresie do kawy nagle wydało mi się kompletnie nieosiągalne.

- Cóż – odpowiedział Cole. – Tego nie wiem. Ostatecznie przecież udało mu się... O, patrz, o wilku mowa... Witaj, Ringo.

Sam zszedł do piwnicy bardzo cicho i teraz stał przy schodach. Stopy miał czerwone po gorącym prysznicu. Na jego widok poczułam, że mój pesymizm znika, mimo że jego obecność niczego nie rozwiązywała.

- Właśnie rozmawialiśmy o lekarstwie – wprowadził go w temat Cole.

Sam podszedł i usiadł obok mnie po turecku. Zaproponowałam mu kawę, ale nie chciał.

- Jakież wnioski? – zapytał.
- Spędziłem dużo czasu, zastanawiając się nad tym, jak udało ci się zmusić swój organizm do przemiany.

Sam się zdziwił:

- Ja się wcale nie zmuszałem do przemiany.
- Być może rzadko, Ringo – przyznał Cole – ale zdarzało ci się.

Poczułam ukłucie nadziei. Jeśli ktokolwiek potrafił rozgryźć, na czym polega fenomen wilków z lasu Boundary, to chyba tylko Cole. Przecież mnie ocalił, czyż nie?

- Jak wtedy, kiedy obroniłeś mnie przed wilkami – przypominałam mu. – I w klinice, gdy chcieliśmy ci wstrzyknąć zakażoną krew... - Miałam wrażenie, jakby od tamtej nocy w klinice

matki Isabel minęły wieki. Poczułam kolejną falę napływającego smutku na to wspomnienie. – I wymyśliłeś coś? – zwróciłam się do Cole’a.

Sam z rozdrażnieniem spoglądał na niego, gdy zaczął opowiadać o adrenalinie i toksynie „St. Clair” w organizmie. Jak próbował wykorzystać nietypowe przemiany Sama jako podstawę do odnalezienia lekarstwa.

- Ale jeśli byłaby to tylko kwestia adrenaliny, każde uczucie strachu wywoływałoby przemianę, prawda? – zapytałam.
- Próbowałem używać EpiPena. – Cole wzruszył ramionami. – To czysta adrenalina. Podziałało. No... prawie.

Sam ściągnął brwi. Byłam ciekawa, czy pomyślał o tym samym, co ja. To „prawie” zabrzmiało groźnie. Cole wyjaśnił:

- Adrenalina nie sprawia, że mój mózg reaguje we właściwy sposób. Nie wywołuje przemiany tak jak zimno albo nagromadzenie toksyny „St. Clair”. Trudno to powtórzyć, kiedy nie ma się pojęcia, jak to właściwie działa. To jak odtwarzanie kolorów dinozaura na podstawie wielkości jego czaszki.
- Cóż, jestem po wrażeniu! Wykombinowałeś przynajmniej, że chodzi o dinozaura – zauważył Sam. – Najwyraźniej Beckowi i całej reszcie nie udało się nawet właściwie odgadnąć gatunku. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź, zrobimy śniadanie.

Ale Cole jeszcze nie skończył.

- Och, Beck po prostu nie chciał tego zrozumieć – rzucił lekceważąco. – Tak naprawdę nie chciał tracić tego czasu, który miał jako wilk. Wiecie co? Gdyby mój ojciec był zaangażowany w to wszystko, raz, dwa porobiłby jakieś tomografie komputerowe, rezonanse magnetyczne, wykorzystał z tysiąc elektrod, dorzucił kilka fiolek niekoniecznie bezpiecznych leków oraz jeden czy dwa akumulatory. I trzy czy cztery martwe wilkołaki później miałyby już gotowe lekarstwo. Drań jest świetny w tym, co robi.

Sam opuścił rękę.

- Wolałbym, żebyś nie mówił o Becku w ten sposób.
- W jaki sposób?
- Jakby on... - Nie dokończył.

Sam popatrzył na mnie, jakby końcówka zdania była ukryta w moim wyrazie twarzy. Wiedziałam, co chciał powiedzieć: „Jakby był podobny do ciebie”. Na ustach Cole’a pojawił się cień surowego uśmiechu.

- To może inaczej... - zaczął nasz gwiazdor. Wskazał na fotel, w którym kiedyś siadywał Beck, przez co pomyślałam, że on też rozmawiał z nim w tej piwnicy. Z jakiegoś powodu poczułam się dziwnie, gdy zrozumiałam, że Cole’a łączyło z opiekunem Sama coś, czego nie byliśmy świadomi. – Może powiesz mi, kim był dla ciebie Beck, a ja ci powiem, kim był dla mnie. A potem Grace będzie mogła ocenić, czyja wersja brzmi prawdopodobniej.
- Nie sądzę, żebym... - zaczęłam.
- Znałem go przez dwanaście lat – przerwał Sam. – Ty znałeś go przez dwanaście sekund. Moja wersja wygrywa.
- Czyżby? – zapytał Cole. – Czy opowiedział ci o tym, jaki był jako prawnik? Czy opowiedział ci o swoim życiu w Wyoming? Czy opowiedział ci o swojej żonie? Albo o tym, gdzie znalazł Urlika? Czy opowiedział ci, co sobie robił, kiedy Paul go dorwał?
- Powiedział mi, jak stał się wilkiem – zripostował Sam.
- Mnie też – wtrąciłam, czując, że powinnam jakoś go wesprzeć. – Powiedział mi, że został ugryziony w Kanadzie, a Paula spotkał w Minnesocie.

- A nie przyznał się wam, że był w Kanadzie, bo chciał popełnić samobójstwo, a Paul ugryzł go, żeby go przed tym powstrzymać? – zapytał Cole.
- Beck powiedział ci to, bo to właśnie potrzebowałeś usłyszeć – upierał się Sam.
- A dla ciebie wymyślił całą tę historyjkę o górskiej wędrowce i o tym, że Paul był już w Minnesocie, bo to było coś, co chciałeś usłyszeć – odrzekł Cole. – Wyjaśnij mi, jak pasuje do tego Wyoming, bo nie opowiedział o tym żadnemu z nas. Nie przyjechał z Kanady do Mercy Falls, bo odkrył, że tu już są wilki. Tak samo jak nie został ugryziony podczas górskiej wycieczki. Uprościł tę historię, żeby nie wypaść źle w twoich oczach. Uprościł ja dla mnie, bo nie sądził, żeby pewne fakty były istotne przy przekonywaniu mnie. Nie mów mi, że w niego nie zwątpiłeś, Sam, bo to niemożliwe. Ten facet zorganizował twoje ugryzienie, a potem cię adoptował. Musiałeś przecież o tym myśleć.

Było mi żal Sama. Stał wpatrzony w Cole'a. Twarz miał kompletnie pozbawiona wyrazu.

- Zastanawiałem się nad tym – powiedział.
- I co? – zapytał Cole.
- Nie wiem – przyznał Sam.
- Musisz mieć jakąś opinię na ten temat.
- Nie wiem.

Cole podniósł się i stanął tuż obok Sama. Już sam sposób, w jaki to zrobił, był onieśmielający.

- Nie chcesz go o to zapytać?

Trzeba przyznać, że Sam nie wyglądał na speszonego.

- Przecież nie ma takiej opcji.
- A gdyby była? – drążył dalej Cole. – Gdybyś mógł spotkać się z nim na piętnaście minut? Mogę go odnaleźć. Mogę go odnaleźć i zaaplikować mu coś, co wywoła przemianę. Nie na długo. Ale to wystarczy, żeby można było z nim porozmawiać. Ja też z chęcią zadam mu parę pytań.

Sam ściągnął brwi i rzucił:

- Możesz robić z własnym ciałem, co chcesz, ale nie wolno ci eksperymentować na kimś, kto nie jest w stanie dać na to przyzwolenia.

Cole wyglądał na urażonego.

- To adrenalina, a nie seks na balu maturalnym.

Sam powiedział twardo:

- Nie będę ryzykował śmierci Becka tylko po to, żeby zapytać, dlaczego nie przyznał mi się, że wcześniej mieszkał w Wyoming.

To była odpowiedź, jakiej Cole się spodziewał po Samie. Ale na jego ustach znowu zaczął się błąkać ten surowy, ledwie widoczny uśmiech.

- Jeśli złapiemy Becka i zdołamy go przemienić – oświadczył – możliwe, że uda mi się zresetować go, jak Grace. Czy zaryzykowałbyś jego życie dla czegoś takiego?

Sam nie odpowiedział.

- Zgódź się – naciskał Cole. – Powiedz mi, żeby go odnalazł, a ja to zrobię.

Pomyślałam, że to właśnie dlatego Sam i Cole nie mogą się dogadać. Bo gdy przychodziło co do czego, Cole umiał podejmować trudne decyzje z dobrych powodów, a Sam nie potrafił tego usprawiedliwić. Teraz Cole wymachiwał mu przed nosem tą kuszącą propozycją czegoś, czego Sam pragnął najbardziej na świecie, a jednocześnie czegoś, czego absolutnie nie chciał. Nie byłam pewna, jaka odpowiedź chciałam od niego usłyszeć.

Zobaczyłam, jak Sam przetyka ślinę. Zwrócił się do mnie i cicho zapytał:

- Co mam zrobić?

Nie byłam w stanie powiedzieć mu niczego, czego już by nie wiedział. Skrzyżowałam ręce na piersi. Mogłabym wymyślić tysiąc powodów za i przeciw, ale wszystkie one zaczynały się i kończyły na pragnieniu, jakie rysowało się teraz na jego twarzy.

- Musisz być w stanie żyć z samym sobą – powiedziałam mu tylko.
- On i tak umrze, Sam – zauważył Cole.

Sam odwrócił się od nas obojga, zakładając ręce za głowę. Wpatrywał się w rzędy książek Becka. W końcu, nie patrząc na żadne z nas, rzucił:

- W porządku. Tak. Znajdź go.

Spojrzeliliśmy z Cole'em po sobie.

Na górze zaczął gwizdać czajnik, który Sam musiał wcześniej nastawić. Ruszył więc po schodach, żeby go wyłączyć. Pomyślałam, że to doba wymówka, żeby wyjść z piwnicy. W żołądku poczułam grudkę niepewności na myśl o tym, że będziemy wywoływać przemianę Becka. Zbyt łatwo zapomniałam, jak wiele ryzykowaliśmy, gdy próbowaliśmy się nauczyć czegoś więcej o sobie.

- Cole – szepnęłam. – Beck jest dla niego wszystkim. To nie gra. Nie rób niczego, czego nie jesteś pewien, okej?
- Zawsze jestem pewien tego, co robię – powiedział. – Czasami nie jestem tylko pewien, czy wszystko to, co robię, będzie miało szczęśliwe zakończenie.